Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 6 LIPCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 154

Włamywacze w bazylice św. Piotra.

Policja aresztowała dotychczas 23 osoby, podejrzane o spółudział w kradzieży.

Rzym, 5 lipca.

Pomimo zmobilizowania najwybitniejszych sił policyjnych włoskich nie udało się dotychczas ustalić z całą pewnością, kto popełnił świętokradztwo, którego łupem stał się między innymi koronacyjny papieski „Pierścień Rybaka" z wizerunkiem św. Piotra zakładającego sieci i gdzie w tej chwili znajdują się skradzione ze skarbca bazyliki św. Piotra przedmioty.

W ciągu dnia dzisiejszego odbywały się rewizje w kilkudziesięciu domach, w których policja szukała skradzionych przedmiotów, w przypuszczeniu, że znajdują się jeszcze w Rzymie. Nadzieje, że rewizje naprowadzą na jakikolwiek ślad zbrodniarzy lub ich łupów, jak się zdaje, zawiodły. Dziewięciu ludzi, których w pierwszej chwili aresztowano, na razie wypuszczono, dokonano natomiast innych aresztowań.

Świętokradcy operowali w rękawiczkach, skutkiem czego nie podobna będzie uzyskać wskazówek drogą daktyloskopiczną, gdyż na porzuconych przedmiotach nie ma śladu odcisku palców.

***

Rzym, 5 lipca.

Kardynał Merry del Val i inni dygnitarze i urzędnicy watykańscy, którzy mieli piecze nad obrabowanym skarbcem, po dokonaniu inwentarza nieco spokojniej oceniają stan rzeczy. Kardynał Merry del Val oświadczył: „Na szczęście w pierwszej chwili ocenialiśmy wartość strat znacznie wyżej, niż to się później okazało. Pierwotnie oceniały wartość łupu, uniesionego przez świętokradców, na dwa do czterech miljonów lirów Bogu dzięki strata w samej wartości jubilerskiej zrabowanych przedmiotów, nie dochodzi nawet do miljona i odpowiada wartości 50 tysięcy dolarów.

Naturalnie niepodobna ocenić na pieniądze bezcennej wartości dzieł sztuki Belliniego, Michała Anioła i innych mistrzów".

Jakkolwiek kardynał Merry del Val o tem nie mówi, zasługą jego przezorności jest, że skarbiec nie został całkowicie rozkradziony w swoich najcenniejszych wartościach. Kardynał Merry del Val, skoro został archidjakonem bazyliki przed kilku laty, stwierdził, że szafy skarbca

zamykane były na zwykłe zamki.

Natychmiast zarządził, aby zaprowadzono skomplikowany system urządzeń elektrycznych, skutkiem których złodzieje, dotykający zamków porażeniby byli gwałtomnem elektrycznem wstrząśnieniem, równocześnie zaś zadźwięczeć musiały silne dzwonki alarmowe.

Przez nieopatrzność skradzione obecnie przedmioty umieszczone zostały w piątek w małej szafie, niezaopatrzonej w przyrządy alarmowe i porażające. Tylko dlatego świętokradcy zdołali je unieść bez przeszkód.

Rzym, 6 lipca.

Opinja publiczna w Rzymie silnie jest podniecona wiadomościami o niebywałem świętokradztwie.

Odzywają się głosy pytające, dlaczego liczny personel, opiekujący się Bazyliką, okazywał szerokie zaufanie siedemdziesięciu nieznanym bliżej robotnikom, którzy od poczptku „roku świętego" zajęci byli w słynnej „Kanonice" ponad skarbcem robotami nadzwyczajnemi dla domu Prałatów Świętego Piotra.

Robotnicy ci sypiali w salach „Kanoniki".

W dniu poprzedzającym kradzież liczba ta siedemdziesięciu robotników zredukowana została do sześciu zawodowych malarzy, wynajętych do odnawiania ornamentacji na sklepieniach.

Siedmiu malarzy uwięziono. Policja zachowuje zupełną dyskrecję co do wyniku przesłuchania aresztowanych. Krążą pogłoski o wysłaniu w sobotę zrana kufra do Neapolu, nadanego przez trzech malarzy, pracujących w Bazylice. Ogółem uwięziono dotąd 23 osoby.

W niedzielę zrana przeniesiono pod silną strażą pozostałe przedmioty ze skarbca Bazyliki do pałacu watykańskiego.



— Spójrz, ten staruszek z siwą brodą dostał ulgowy paszport zagraniczny!
— A ile on miał lat, gdy złożył podanie?



— Wasz sąsiad musiał być pewno dobrym człowiekiem... Wszyscy płakali za jego pogrzebem...
— E, tam!.. To byli jego wierzyciele!..

Wisła oszczędziła stolicę.

Niebezpieczeństwo powodzi w Warszawie minęło.

Przy poziomie 4 m. 69 cm. przestała wczoraj Wisła przybierać.

Niebezpieczeństwo wylewu Wisły w Warszawie minęło!

Wczoraj o godzinie 7 wieczorem woda przy poziomie + 4,69 cm. przestała przybierać i do późnej nocy pozostała na tej wysokości.

Rozmiary klęski są stosunkowo niewielkie. Oprócz zalania bulwarów nadbrzeżnych, plaż i części torów kolejki Jabłonno - Wawer, woda nie uczyniła znaczniejszych szkód. Środki bezpieczeństwa przedsięwzięte przez władze — okazały się dostatecznemi.

W ciągu dnia dzisiejszego, jednak, nie należy spodziewać się znaczniejszego spadku wody.

Druga fala Sanu podtrzyma poziom Wisły jeszcze przez pewien czas.

Na Sanie wczoraj po południu rozpoczął się przy stanie + 282 cm. spadek.

Obecnie niebezpieczeństwo przeniosło się w dół Wisły.

Z Płocka sygnalizują, że poziom Wisły wzrasta z szybkością 5 cm. na godzinę.

O godzinie 12 w nocy poziom w Płocku wynosił + 3,16. Kulminacja spodziewana w nocy z poniedziałku na wtorek przy poziomie + 4,10 cm.

WYLEW POD JABŁONNĄ.

Wczoraj około godzinie 6 wieczorem nastąpił częściowy wylew Wisły w okolicach Tarchomina pod Jabłonną. Woda wdarła się na szosę i podmyła łąki. Akcję ratunkową prowadzi ludność miejscowa i 50 saperów z Jabłonny. Na miejsce przybył pan wojewoda Sołtan.

Najlepiej zorganizowała środki zaradcze i samopomoc nizina Moczydłowska (rejon Wilanowa). Działa tam niezwykle sprawnie komitet pomocy pod kierunkiem p. Okęckiego.

Niebezpieczeństwo ze strony Wisły zostało w porę zażegnane. Niespodziankę sprawiła natomiast mała rzeczka Wilanówka, wpadająca do Wisły w okolicy Siekierek. Pod naporem wód wiślanych, podobnie jak Świder, — cofnęła swój bieg i mimo usypanego Wału wystąpiła z brzegów zalewając trzy wioski: Nadwyślankę, Zawady i Kępę Zawadzką. Zostało zalane 1000 morgów w tem połowa gruntów ornych i ogrodów warzywnych.

Wczoraj o godzinie 7 wieczorem sygnalizowano, że woda podchodzi pod Wilanów.

Jakie korzyści przyniesie żydom ugoda?

Prawa języka żydowskiego. — Kredyty dla kupców i przemysłowców żydowskich.—„Numerus clausus" zniesione.— Żydzi na posadach rządowych.

Wilno, 5 lipca

W sprawach żydowskich zawsze dobrze poinformowana kresowa żydowska agencja telegraficzna „Eta", obsługująca głównie prasę państw bałtyckich — donosi, iż rząd polski poczynił w zawartej świeżo ugodzie następujące ustępstwa na rzecz żydów:

W sprawie rewizji koncesji szynkarskich i tytoniowych żydzi zgodzili się, że bedzie ona załatwiona dopiero za 5 lat.

Dalsze postulaty ugody brzmią:

1) Rząd polski zniesie rozporządzenie w sprawie przymusu używania języka polskiego w wewnętrznej biurowości na posiedzeniach gmin wyznaniowych żydowskich.

2) Opracowane bedzie prawo autonomji żydowskiej gminy wyznaniowej.

3) Szkoły żydowskie otrzymają prawo używania języka wykładowego bądź polskiego, bądź żydowskiego (żargonu), bądź hebrajskiego.

4) Żydowscy kupcy i przemysłowcy korzystać będą narówni z wszystkimi innymi z kredytu w państwowych instytucjach kredytowych.

5) Do rady Banku Polskiego żydzi wyślą swych przedstawicieli.

6) Ograniczenia procentowe żydów w państwowych zakładach naukowych będą zniesione.

7) Urzędnicy, usunięci z państwowej służby, z racji swego żydowskiego pochodzenia będą reaktywowani.

8) Koło żydowskie sejmowe przedstawi ministrowi sprawiedliwości listę urzędników kandydatów na posady rządowe i z listy tej kandydaci będą mianowani.

9) Utworzony będzie przy ministerjum wyznań religijnych i oświecenia publicznego osobny wydział do żydowskich spraw szkolnych.

Benesz, najpopularniejszy minister w Czechach i jeden z najzręczniejszych dyplomatów XX wieku grozi! rezygnacją ze swego stanowiska.

Z za kulis czeskich szacherek politycznych.

Praga, w lipcu.

Czeski minister spraw zagranicznych dr. Benesz mimo swego młodego wieku jest bezsprzecznie, jednym z najczynniejszych polityków europejskich.

W okresie powojennym we wszystkich państwach kontynentalnych ministrowie spraw zagranicznych zmieniali się jak rękawiczki, tylko jeden dr. Benesz utrzymał się na swym stanowisku.

W ciągu siedmiu lat, wszystkie partje czeskie darzyły go zawsze zaufaniem i udzielały mu poparcia.

Dlatego też wywołała sensację wiadomość o jego zamiarze dymisyjnym. W kołach politycznych zapytywano.

Dlaczego dr. Benesz chce ustąpić?

Przecież wszyscy mają do niego zaufanie i gdyby dziś stanął przed parlamentem to zaaprobowałby jego działalność.

Dopiero w ostatnich dniach wyszła na jaw prawdziwa przyczyna jego zamiaru rezygnacji z fotela ministerjalnego.

Jest to dość ciekawa historja, która rzuca nieco światła na stosunki panujące w czeskim życiu politycznym.

I tam każdy polityk, minister czy poseł pragnie wyzyskać „konjunkturę", by wśliznąć się na dobrą i lukratywną posadkę.

Minister pracy i opieki społecznej od Habrman, członek partji socjalno - demokratycznej od dawna miał pewne aspiracje do objęcia stanowiska w dyplomacji i od kilku lat czynił zabiegi w tym kierunku.

Przed kilku miesiącami zmarł poseł austrjacki w Wiedniu.

Minister Habrman zwrócił się więc do swego kolegi ministra Benesza, żądając zamianowania go posłem wiedeńskim.

Benesz zgodził się na jego prośbę, tem bardziej, że kandydaturę Habrmana popierała również partja socjalistyczna.

W sprawie tej zaszły jednak nieprzewidziane przeszkody. Rząd austrjacki od mówił udzielania ministrowi Habrmanowi agrement, o to z tego powodu, iż czterdzieści lat temu był on karany za pracę w tajnej drukarni.

Pewne zastrzeżenia co do nominacji Habrmana wysunęła również kancelarja prezydenta, która stwierdziła, iż w myśl konstytucji żaden minister nie może obejmować płatnego stanowiska w służbie państwowej.

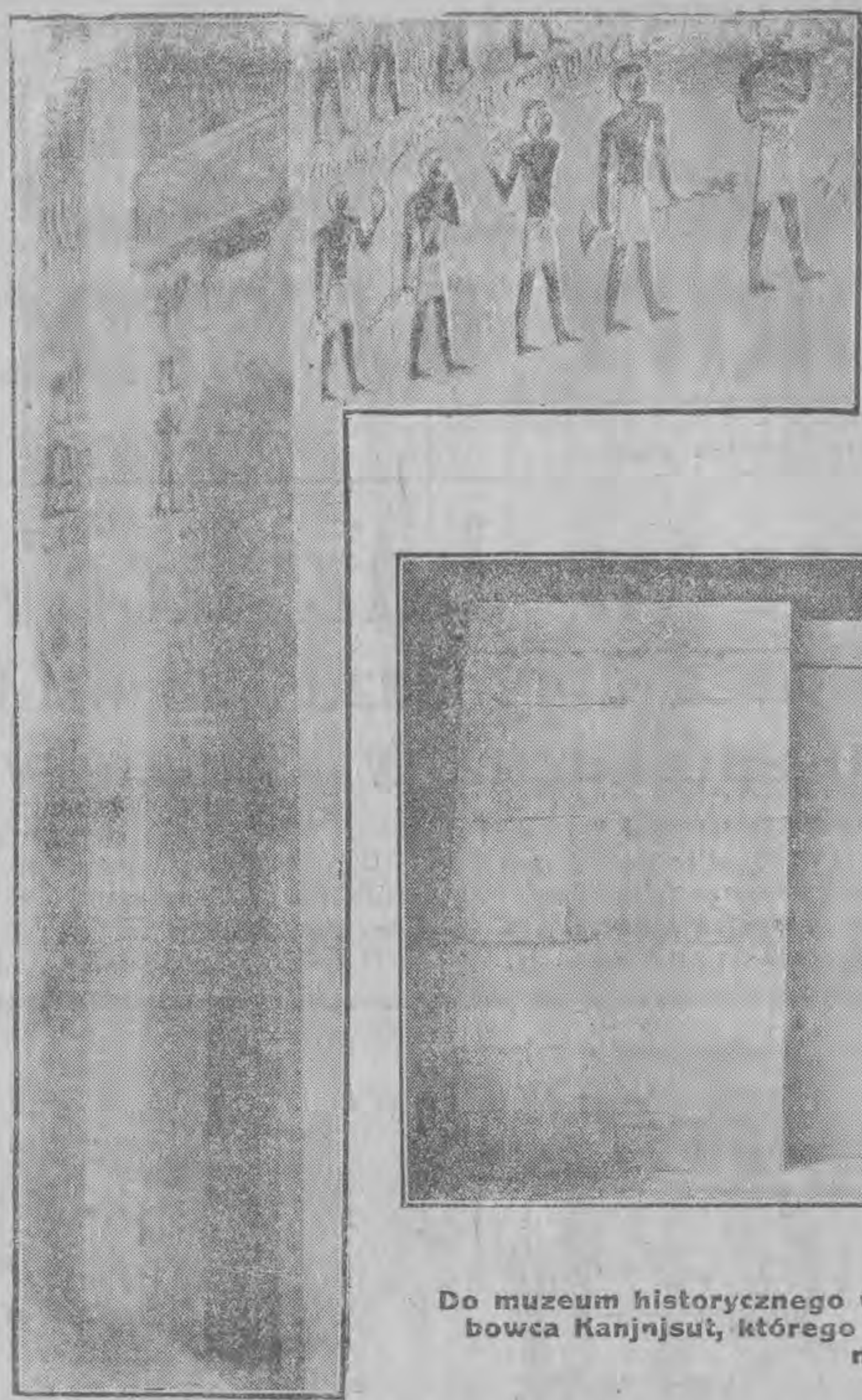
Ponieważ jednak socjaliści nalegali na nominację p. Habrmana i grozili przejściem do opozycji, sytuacja Benesza stała się nadzwyczaj trudną.

Nie chcąc wywlekać na światło dzienne tej całej afery, która mogłaby poważnie go skompromitować w oczach społeczeństwa czeskiego postanowił on raczej zrezygnować ze swego stanowiska.

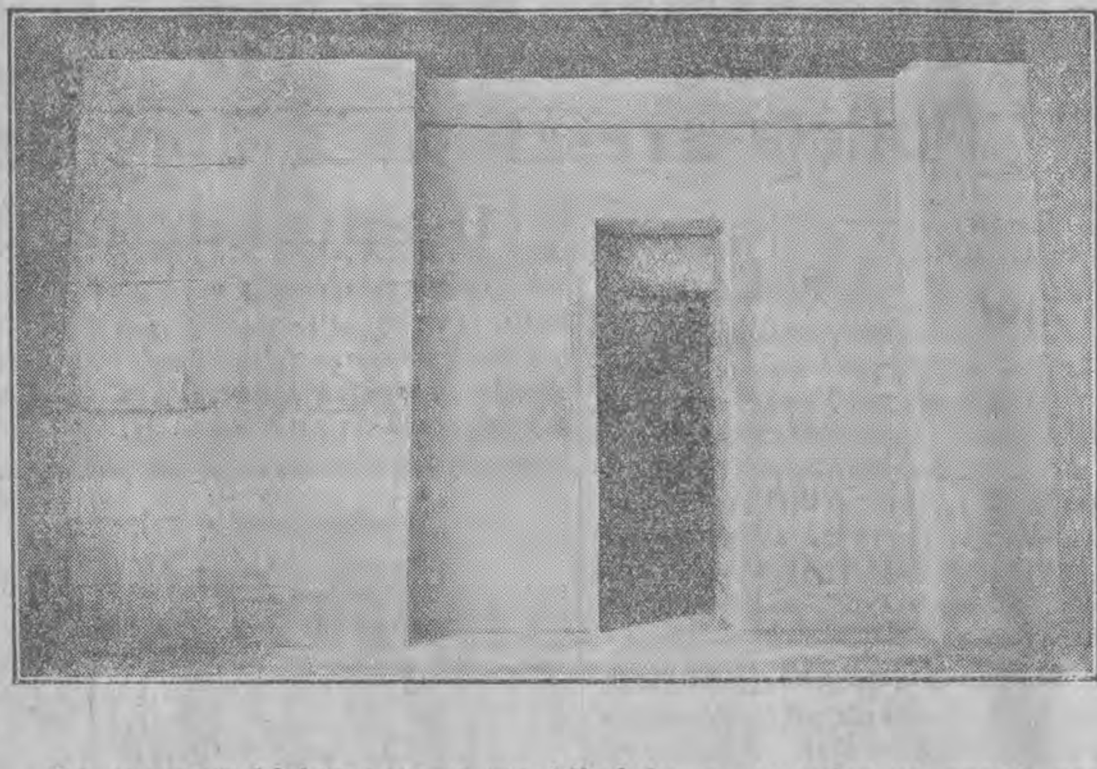
Ponieważ jednak partja socjaldemokratyczna obawiała się odkrycia wrzodów jakie toczą czeskie życie polityczne w ostatniej chwili cofnęła swoje żądanie zamianowania Habrmana posłem.

W ten sposób zlikwidowano w Czechosłowacji przesilenie na stanowisku ministra spraw zagranicznych, które mogło wywołać nieprzyjemne zgrzyty zarówno w kraju jak i zagranicą.

P. S.







Do muzeum historycznego we Wiedniu sprowadzono część grobowca Kanjnjsut, którego poszczególne fragmenty reprodukują nasze zdjęcia.

Trzecia część bezdzietnych małżeństw może być sztucznie zapłodniona!

Sensacyjne eksperymenty europejskich lekarzy i biologów.

Sztuczne zapładnianie jest dziedziną najbardziej przez medycynę zaniedbaną i pogardzaną. Bardziej interesują się tą kwestją biologowie i zoologja, dla której ta kwestja wyobraża dziedzinę raczej praktycznego charakteru. Racjonalna hodowla, uszlachetnienie lub krzyżowanie rasy otwierają szerokie pole działalności związane ściśle z kwestjami naukowemi. „Monachijski tygodnik medyczny" redagowany przez prof. Döderleina dostarcza w tej sprawie całego szeregu ciekawych wiadomości.

Pierwsze próby sztucznego zapłodnienia zostały przedsiębrane u zwierząt. W roku 1322 podobno wykradł jakiś arab spermę szlachetnego rumaka z sąsiedniego plemienia, by zaszczepić ją swojej klaczy. Sprawa ta jest zupełnie wiarygodna.

W roku 1780 zajmował się mnich Spallanzini sprawą sztucznego zapładniania pudla płci żeńskiej. Był to pierwszy wypadek, ściśle opisany i uwieńczony dobrym rezultatem. Prace Spalanzini'ego wywołały nadzwyczajne zainteresowanie. Jednakże później proces ten zatracił swój ściśle naukowy charakter, gdyż we Francji powstawał wówczas szereg towarzystw o wątpliwej reputacji, mający jakoby „patenty" na sztuczne zapładnianie zwierząt.

Kwestja dzieci w pożyciu małżeńskim aktualizuje tę sprawę i w dziedzinę stosunków ludzkich. Oprócz faktu krótkiego życia plemników poza ciałem wchodzą tu w rachubę i inne względy naukowe. Zachodzi bowiem kwestja, czy mocy rozrodczej nie nadają plemnikom wydzieliny akceseryjnych gruczołów płciowych. Otóż kwestję tę rozstrzygnięto na korzyść gruczołów, lecz jednocześnie najnowsze badania wykazały, że wydzieliny tych gruczołów są produktem łatwym do zastąpienia, mianowicie, że dają się one zastąpić przez 5 proc. roztwór cukru gronowego. **Dla sprawy sztucznego zapładniania przedstawiają te kwestje dziedzinę nader ważną.**

Przez długi czas **utrzymywał się przesąd, że przyczyną bezpłodności w małżeństwie jest kobieta.** Dzisiaj wiadomo już, że powodem niemalże trzeciej części małżeństw bezdzietnych jest chorobliwa zmiana w spermie męskiej, spowodowana — ściśle przez medycynę określoną — chorobą.

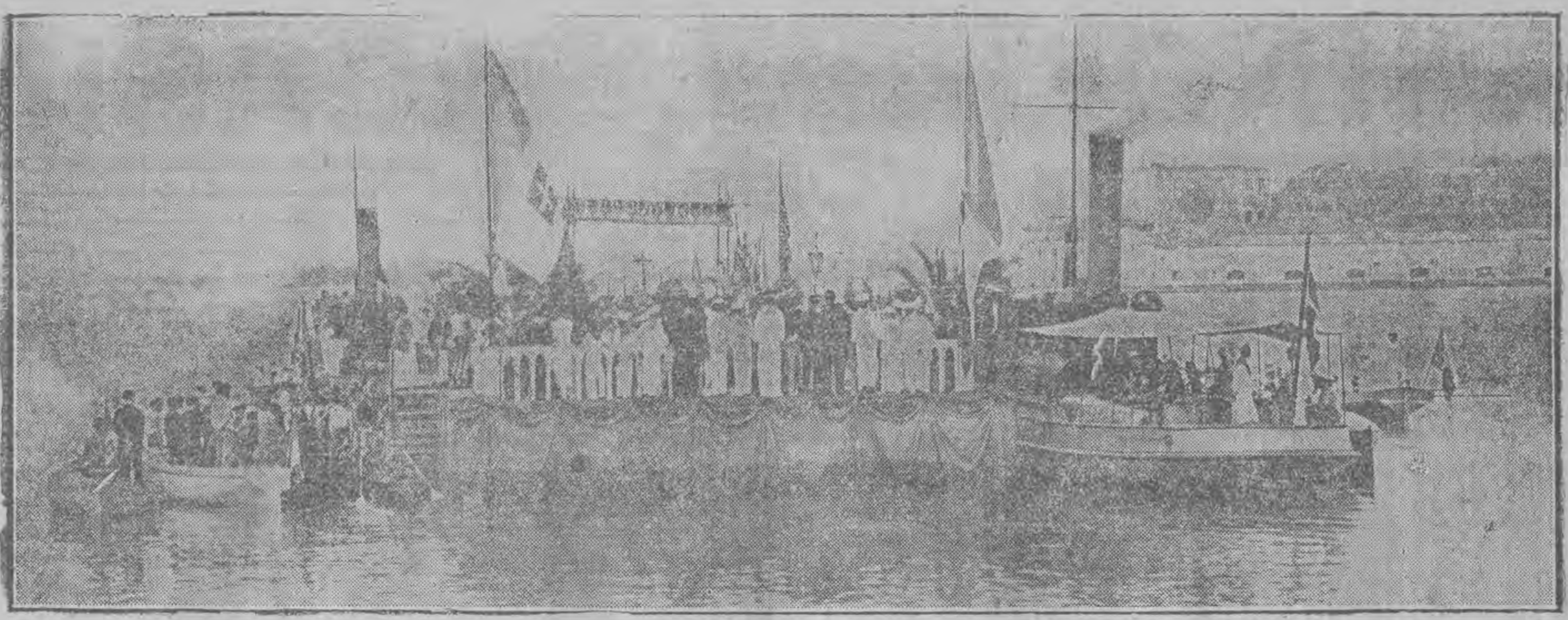
Choroba ta według statystyki Rohledera prowadzi w 83 proc. do niemocy płciowej. **Przy ewentualności sztucznego zapłodnienia, uratowanoby w ten sposób trzecią część małżeństw od bezpłodności!**

Najnowsze badania zmierzają w kierunku otrzymania wydzieliny gruczołu płciowego i mieszania otrzymanej w ten sposób spermy ze zdrową wydzieliną. Jest to oczywiście trudny nader i skomplikowany proceder. Otrzymanie obcego materjału jest już samo przez się rzeczą bardzo trudną. **Pozatem w kołach prawnych brak również zgody na uznawanie legalności w ten sposób płodzonych dzieci.**

W związku z pewnym procesem w Bordeaux zapadł wyrok, który określił sztuczne zapładnianie, **jako proces będący w sprzeczności z godnością małżeńskich stosunków płciowych i mogący doprowadzić do szeregu nadużyć socjalnych.** Można na to odpowiedzieć, że ewentualnemu wynikającemu stąd niebezpieczeństwu można w każdej chwili zaradzić przez powierzanie całej sprawy jedynie poważnym i wysoce etycznym lekarzom.

Jednakże skutki sztucznego zapładniania nie będą nigdy u ludzi tak znamienne w rezultaty, jak u ssaków zwierzęcych. Proces rozrodczy komplikuje się bowiem coraz bardziej na wyższych szczeblach rozwoju zwierzęcego. Prawdopodobnie odgrywają u ludzi rolę i pewne biochemiczne procesy.

Cała ta sprawa jest dopiero w pierwszej fazie swego rozwoju. W każdym razie posiadamy już w naszych rękach pewny zupełnie środek, który zarówno w świecie zwierząt, jak ludzi, może dostarczyć nam szeregu korzyści. Sprawa sztucznego zapładniania wysuwa na przód potrójny problemat: naukowy, prawny i rozumowy. Czy zajdzie między temi dziedzinami kiedykolwiek jakieś porozumienie?



Liga morska w Wenecji urządziła uroczysty obchód żałobny na cześć marynarzy, którzy zaginęli podczas wojny. Akademję na brzegu prowadził słynny poeta, Marinetti.

Mężowie, gotujcie się do rozwodów!..

Nowe prawodawstwo polskie przewiduje śluby cywilne i rozwody.

Rozmowa z ministrem sprawiedliwości p. Antonim Żychlińskim.

Minister sprawiedliwości p. Antoni Żychliński udzielił spółpracownikowi warszawskiego „Expresu" szeregu informacji na temat polskich prac ustawodawczych i reformy prawa małżeńskiego w Polsce.

— Po żołnierzu i statyście — przychodzi kolej w Polsce na prawnika. Ministerstwo sprawiedliwości ma dwie zasadnicze sprawy w swym programie — sądownictwo i ustawodawstwo.

Za najpoważniejszy i za pierwszy obowiązek swój uważam utrzymanie na wysokim poziomie powagi i autorytetu naszego sądownictwa. Co do ustawodawstwa — to mało jest krajów na świecie, któreby znajdowały się w podobnie pod tym względem trudnych warunkach jak Polska. Mamy 5 ustawodawstw różnych co do ducha i formy.

Unifikacja prawodawstwa jest kwestją najpilniejszą. A unifikacja nie jest łatwą i nie może być szybko dokonana. Kodeks cywilny niemiecki był opracowywany lat dwadzieścia kilka, szwajcarski — około 20 lat.

Wśród prac, ukończonych przez komisję kodyfikacyjną wielką doniosłość posiada wniesiony już do sejmu projekt ustawy o sądach powszechnych, wprowadzający jednolity ustrój sądowy dla całego państwa.

Ministerstwo musi nadto podjąć pracę nad skodyfikowaniem dotychczasowego ustawodawstwa polskiego.

— A jak przedstawia się sprawa uporządkowania prawa małżeńskiego w Polsce?

— Stan obecny tego zagadnienia ze względu na rozbieżność ustawodawstw dzielnicowych jest wysoce niezadawalający. **Znam wypadek, że obywatel polski zawarł ślub cywilny w Toruniu z obywatelką polską, według form obowiązujących w b. zaborze pruskim, a przez państwo nasze uznanych.**

Jakie jednak było zdumienie zainteresowanych, kiedy po przyjeździe do Warszawy, stałego miejsca zamieszkania męża, **władze odmówiły zaślubionym sporządzenia t. zw. „aktu złączenia", czyli zarejestrowania małżeństwa.**

Wytworzyła się więc dziwna sytuacja, że państwo młodzi uchodzić będą w b. zaborze pruskim za małżonków ślubnych — a dzieci ich „za prawe", w oddalonym zaś o kilkanaście kilometrów Aleksandrowie i w całej b. Kongresówce — za małżeństwo dzikie, a potomstwo — za dzieci nieprawego łoża.

Takie stosunki nadal istnieć nie powinny.

Do złagodzenia tych stosunków w dużej mierze przyczyni się uchwalenie wniesionego już do sejmu przez komisję kodyfikacyjną projektu polskiego prawa prywatnego.

Ponadto w pełnym toku są prace nad reformą prawa małżeńskiego, a wzór projektu jest już przez komisję kodyfikacyjną przygotowany.

Z dotychczasowego przebiegu obrad wnosić można, że przedmiotem rozważań komisji kodyfikacyjnej w dziedzinie prawa małżeńskiego jest zamiar wprowadzenia ślubów cywilnych oraz rozwodów z ważnych przyczyn.



Powódź, bilon i deszcz

Chcąc uczynić pobieżny chociażby przegląd wypadków ostatniego tygodnia, należy zwrócić uwagę na trzy najdonioślejsze fakty: powódź, bilon i deszcz.

Te trzy nieszczęścia są ze sobą ściśle związane, jednakowo nas martwią i przynoszą te same szkody.

Zalewa nas powódź, bilon i deszcz.

Uniemożliwia wyjazd na wieś: — powódź, bilon i deszcz...

***

Zbrodnia zgierska poszła w kąt, „Hallo - ciotka" odebrała już ukłony i pojechała na urlop — ostatnią premjerą życia jest powódź bilonu i deszcz w bilonie.

„W Krakowie woda opada..." „Na Pelcowiźnie stan rzeczy bez zmiany..." „Wczoraj przybrał nagle San..." „Łódź spieszy z pomocą ofiarom powodzi..."

Wszędzie powódź, powódź i powódź, tylko w Łodzi nikomu się nie powodzi...

***

Zalewał nas Grabski podatkami, może go więc wyleją, gdy powódź zalała jego rachuby i nadzieje.

***

Zdawałoby się, że to niepozorne H_2O sprawia tylko zmartwienie panom dozorcom domowym, którzy muszą wstawać o szóstej nad ranem, by puścić motor, okazuje się jednak, że woda — to wielka rzecz.

Spójrzcie na pisma codzienne: — wszystkie artykuły o powodzi — sama woda, woda i woda!...

***

Za czasów ś. p. marki polskiej pensje wypłacano w biljonach, dziś — bilonie.

W związku z tym faktem powiadają że marka miała jednak swoje dobre, złote czasy, lecz złoty nie ma, niestety, dobrej marki...

***

Powódź, bilon i deszcz — zespalają się w kobiecie, tworząc jedną całość.

Gdy kobiecie bowiem „powodzi" się wówczas pada, jak deszcz i bierze za to pieniądze, oczywiście w bilonie...

***

W chwili, gdy piszę te słowa za oknami pada ulewny deszcz, kolega redakcyjny przyjmuje w drugim pokoju telefon z Krakowa o powodzi, a chłopiec przyniósł mi kwit z adnotacją: „Wypłata w bilonie..."

Bolski.



Niepróżnujące próżnowanie.

Motto:

Jeden człek zabić może tysiąc
ręką srogą,
A urodzić jednego ledwie ... dwoje mogą!

Nie moje są to słowa, zresztą niktby mnie chyba nie posądzał o takową sprośność w pisaniu, jako że się odznaczam zawsze przyzwoitością i zachowaniem cnoty w dobieraniu liter.

Przypomniały mi się one z dawnych czasów szkolnych, kiedyśmy się uczyli o poetach 17-go wieku i wielce szanowna pani, wykładająca języka polskiego, wbijała nam do głowy utwory Wespazjana Kochowskiego, który szczególnie przypadł mi do gustu za swój czteroszpaltowy tytuł dzieła „Niepróżnujące próżnowanie".

Wespazjanie Kochowski! Autorze „Psalmodji polskiej", wybacz biednemu pisarczykowi dziennikarskiemu, że cennych słów twoich żartobliwych fraszek użył jako motto do migawek sądowych!

Uczyłem się na pamięć twoich liryk z Chrzanowskiego, wpisywałem tew nazwisko do konspektu przed egzaminem, tytuły twych dzieł podkreślałem podwójną linją, nie wiedząc właściwie poco to wszystko robię, w jakim celu uczę się wyjątków twych dzieł i pamiętam datę twego urodzenia!

Nie przypuszczałem wówczas, że pewnego nudnego wieczoru, gdy na ulicy padać będzie deszcz i zasiądę przy zielonym stoliku z wiecznem piórem w ręku — przypomnę sobie twoje słowa, które tak wielką oddadzą mi przysługę!...

— — — — — — — —

„Jeden człek zabić może tysiąc ręką srogą — a urodzić jednego ledwie dwoje mogą, w dodatku ile jest jeszcze przy tem trudności, ile niebezpieczeństw i ambarasu!

Poszedł Szymon W. z panną Leokadją P. do Helenowa na koncert, upajali się muzyką, a potem zamiast wrócić do domu i spokojnie położyć się do łóżka, poszli na puste pole i....

....i nic.

„Jeden człek zabić może tysiąc ręką srogą, a urodzić jednego ledwie dwoje mogą, ale tylko wtedy, gdy im nikt nie przeszkadza.

Skoro jednak do sprawy miesza się policjant — nawet dwoje nic zrobić nie mogą.

Sąd skazał Szymona W. na 2 tygodnie aresztu za „niepróżnujące próżnowanie" zawieszając wyrok na przeciąg dwóch lat.

Juris.

Tête à tête dziennikarza z Brajtbardem

Dzieciństwo najsilniejszego łodzianina.—Pierwsze występy na Bałutach i w Helenowie. Jak p. Brajtbard walczył z bykiem? — Tajemnica tytanicznej siły. — Niechaj się dzieci bawią w „Brajtbarda“...

Bez przesady rzec można, że ze wszystkich łodzian, którzy zdobyli sobie światową sławę w tej czy innej dziedzinie, **nazwisko Brajtbarda odbiło się najgłośniejszem echem we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej.**

Kult siły bowiem w spółczesnem społeczeństwie nie w mniejszym stopniu, niż w starożytnej Helladzie jest bożyszczem ludzi. Nic dziwnego więc, że nazwisko człowieka, który sprawiedliwie uzyskał sobie miano nowoczesnego Samsona, stało się słowem pospolitem.

Łódź winna się chlubić, że w murach jej urodził się ten fenomenalny mocarz siły fizycznej. Szkoda tylko, że musiał on dopiero **na szerokim świecie szukać drogi do sławy.**

Miasto nasze siłą już tradycji głuche jest na wszelki objaw niepospolitości czy też nawet genjuszu, który się w jego własnych obywatelach uosabia; nikt z wielkich łodzian (a takich wszak mamy nie jednostki) **nie zasłynął w rodzinnym grodzie, lecz musiał na dalekiej obczyźnie szukać szczęścia.**

***

Publiczność łódzka zarówno na ulicach jak i w cyrku, w niezwykle wprost entuzjastyczny sposób wita Brajtbarda, który od soboty gości w swym rodzinnym grodzie, **gdzie poraz pierwszy występuje, jako wszechświatowej sławy mistrz.**

Przed kilkunastu latami nikomu nieznany występował w wędrownych cyrkach ulicznych na Bałutach lub w Helenowie. Uznanie jakie sobie zdobył Brajtbard można dopiero wtedy zrozumieć o ile ma się okazję naocznego przekonania się o jego sile.

Eksperymenty Brajtbarda, powszechnie już są znane w opisów w prasie.

Nie umieszczamy tu sprawozdania, dzielimy się jedynie z czytelnikami wiadomościami, jakich udzielił o sobie Brajtbard w rozmowie z naszym spółpracownikiem.

Wywiad odbył się bezpośrednio po przedstawieniu.

P. Brajtbard z wielką uprzejmością cechującą człowieka o doskonałem obejściu, zgadza się na udzielenie wywiadu, dzięki czemu rezygnuje z natychmiastowego wypoczynku po męczących występach.

Pan Brajtbard udzielał odpowiedzi w zupełnie niezłej polszczyźnie czasami (szczególniej przy określeniach technicznych) **posiłkując się językiem niemieckim względnie angielskim, któremi włada doskonale.**

— **Jakie są losy pańskiego życia i** karjery?

— Liczę obecnie 36 lat. Urodziłem się w Łodzi przy ul. Jerozolimskiej, jako **syn biednego kowala.** Wczesne moje dzieciństwo — to pasmo zmagania się z nędzą. Niepospolitą siłą odznaczałem się od najmłodszych lat, budząc podziw **wśród sąsiadów.** Do wyjazdu zagranicę poświęcałem się najrozmaitszym zawodom, poczynając od pomagania ojcu poprzez krawiectwo, szewstwo, ślusarstwo, malarstwo aż do występów cyrkowych. Powołanie do demonstrowania swej siły, **której napływ instynktownie w sobie odczuwałem, zawsze mnie** nęciło. Domownicy i sąsiedzi oczywiście wyśmiewali się z podobnych „zachcianek“. Kilka razy występowałem w wędrownych ulicznych trupach cyrkowych na Bałutach w 1907 r. Stałem się nawet w Łodzi sławnym dzięki występom w **Helenowie w walce z bykami.** Oczywiście była to parodja i to w złym stylu hiszpańskiej narodowej walki, jednakże do dziś dnia pozostała ona w mojej pamięci niezatartym wrażeniem.

Karjera moja początkuje się od roku 1917, w którym wyjechałem do Niemiec.

Początkowo urządzałem popisy dla żołnierzy amerykańskich w Berlinie, w trakcie których zdobywałem pierwsze szczeble do sławy.

Później przyszły wędrówki po Niemczech z miasta do miasta, a następnie tourne do innych krajów.

W mozolnej pracy nad podniesieniem zarówno moich zdolności fizycznych i jak i zaniedbanego zupełnie w młodości wykształcenia umosłowego (p. B. włada obecnie 7 językami) minął ten okres mego życia.

— Na czym polega pański system wychowania fizycznego, który, jak nam wiadomo zyskuje na świecie coraz większą popularność?

— **Metoda moja jest niezwykle prymitywna i polega wbrew wszystkim sportom nie na trenowaniu mięśni, lecz kości.**

W Ameryce stworzyłem szkołę, której hasła zaczynają popularyzować się **już w Europie.**

Trenning mój odbywa się przy pomocy kilku prętów żelaznych.

Szczególnego wyjaśnienia mego systemu udzielę panu o ile mnie pan łaskawie odwiedzi w mym pokoju w Grand Hotelu, gdzie posiadam specjalnie skonstruowane aparaty oraz popularne podręczniki. Każdy człowiek, zapomocą mojej metody **w ciągu trzech miesięcy może dojść do świetnych rezultatów.**

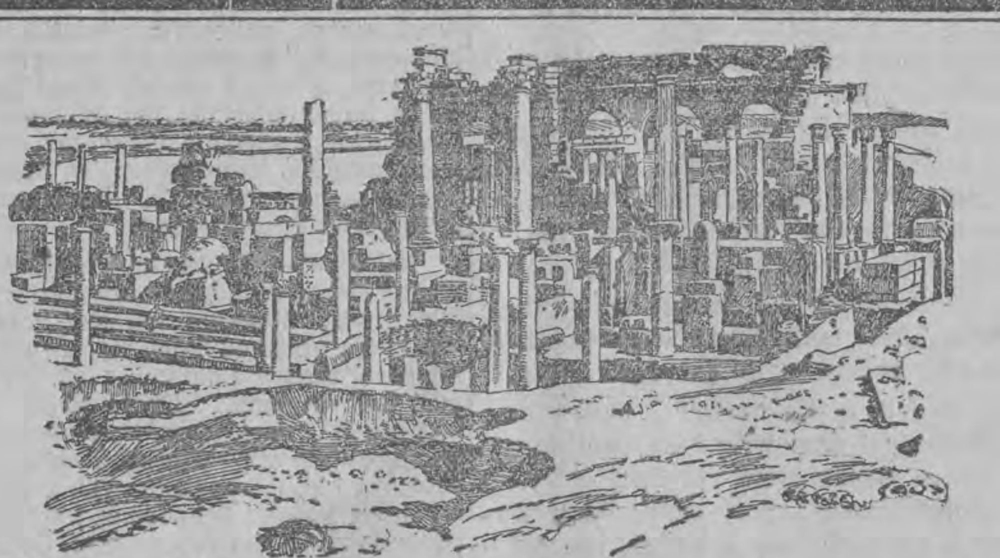
W przyszłości postaram się aby zdobycze mojej szkoły amerykańskiej spopularyzować w Polsce, obecnie jednak uważam, że **niepomyślny stan gospodarczy ujemnie wpływa na zainteresowanie się społeczeństwa polskiego najnowszą techniką w rozwoju fizycznym.** Dziś moje występy na arenie cyrkowej w Polsce sprawiają mi szczególną satysfakcję **gdy pomyślę, że licznie zebrana na przedstawieniach dziatwa przejmie się widowiskiem i bawić się będzie w „Brajtbarda“, co może wpłynąć na wyrobienie u niej dążenia do rozwoju swych sił.**

— Jakie są pańskie zamiary na przyszłość?

Z Polski wyjeżdżam na tournee do szeregu państw, poczem wrócę do Berlina. W przyszłym roku zamierzam spieniężyć wszystkie moje majątki, które posiadam w Niemczech i zerwać ostatecznie z występami publicznemi.

Następnie zamierzam osiedlić się na stałe w Palestynie.

Na tem — wywiad mój z najsilniejszym łodzianinem skończyłem. C.N.



Wykopaliska kąpieli rzymskich w Leptis—Magna.

Czy rząd rozwiąże Radę Miejską?

Oficjalne wyjaśnienie Urzędu Wojewódzkiego.

Urząd wojewódzki nadesłał nam następujące sprostowanie:

W związku z artykułem p. t. „Rząd rozwiąże radę m. Łodzi, zlikwiduje magistrat i wyznaczy komisarza rządowego. Gospodarka lokalnych „suwerenów“ nie jest objektem zachwytu władz nadzorczych“, oraz na podstawie art. 21 dekretu z dnia 7 lutego 1919 r. w przedmiocie tymczasow. przepisów prasowych (Dz. Pr. nr. 14) urząd wojewódzki przesyła w celu zamieszczenia z zachowaniem warunków wymienionych w art 21 dekretu powołanego następujące sprostowanie:

Nieprawdą jest, jakoby w związku z prowadzoną przez urząd wojewódzki lustracją gospodarki miejskiej m. Łodzi istniał zamiar zwrócenia ministerstwu spr. wewnętrznych uwagi, że ze względu na fatalny stan gospodarki miejskiej pożądane byłoby rozwiązanie obecnej rady miejskiej i władz magistrackich oraz powołanie komisarza rządowego. — Również nieprawdą jest, że myśl tę podziela pan wojewoda Darowski, który jakoby niejednokrotnie już w sprawie powyższej w tym sensie się wypowiadał.

Prawdą jest natomiast, że lustracja gospodarki miejskiej do dziś nie została ukończoną, wobec czego władze nadzorcze żadnego stanowiska w tej sprawie nie zajęły, ani też pan wojewoda w tej sprawie się nie wypowiadał.

Rozwiązanie rady miejskiej z równoczesnem rozwiązaniem władz magistrackich jest w myśl obowiązujących ustaw niemożliwe, w wypadku bowiem rozwiązania rady, magistrat pełni funkcje zastępcze aż do ukonstytuowania się nowego zarządu.

Za wojewodę: **Zakrzewski.**

Naczelnik wydz. samorządowego.

——:o:——

Możecie kupować w Łodzi bilety do wszystkich krajów,

jeżeli naturalnie macie paszporty zagraniczne.

Jak się „Express“ dowiaduje miejska stacja kolei państwowych w Łodzi od dnia dzisiejszego sprzedaje bezpośrednio bilety do wszystkich stacji w Austrji, Szwajcarji, Czechosłowacji, Włoch i Rumunji.

Prócz tego można na dworcach kolejowych łódzkich nadawać bezpośrednio również bagaż do wszystkich wyżej wymienionych krajów.

Dla wyjeżdżających w okresie letnim zagranicę udogodnienia powyższe mają bardzo wielkie znaczenie i przyjęte będą prawdopodobnie z zadowoleniem.

W najbliższych dniach inowacja ta do tyczyć będzie również stacji jugosłowiańskich, węgierskich i t. d., przynosząc turystom, podróżnikom i wyjeżdżającym na kuracje dalsze udogodnienia w podróżach.

——:o:——

Pożar w parku Staszica.

Powstał on wskutek krótkiego spięcia.

Onegdaj o godzinie 11 i pół wieczorem służba parku Staszica

zaalarmowana została płomieniami

wydobywającemi się z budki, w której mieści się licznik i transformator.

Pożar rozszerzał się z zastraszającą szybkością tak, że niezwłocznie zatelefonowano do II oddziału

straży ogniowej

Po kilku minutach rozległy się już w nocnej ciszy parku trąbki i dzwonki straży, pędzącej co sił na ratunek.

Akcja ratownicza straży ogniowej trwała krótko. Pożar został natychmiast umiejscowiony.

Budki jednakowoż nie zdałano urato wać,

spłonęła ona doszczętnie

Jak wykazało doraźne śledztwo, przeprowadzone na miejscu przez straż ogniową, przyczyną pożaru było

krótkie spięcie

Pożar wybuchł już po ukończeniu przedstawienia i po wyjściu publiczności z parku.



Jutro ogłoszony będzie wynik konkursu sportowego „Expressu Wieczornego“.

Hakoah—Ł. K. S. 3:0 (1:0)

Mecz był nieciekawy.—Goście grali z 5 rezerwowymi. — Rekordowa ilość widzów.

Wynik nie może być miernikiem sił nazwany, gdyż Hakoah na niego nie zasłużyła. Zawdzięcza go ona wyłącznie z jednej strony sprzyjającemu jej szczęściu i prześladującemu gospodarzy pechowi. Pierwszą bramkę dla gości strzela Kowalski, z Bożej łaski pomocnik Ł. K.S., a faktycznie 12-ty gracz Hakoah.

Jednakże trzeba posiadać taką dozę rutyny, jaką goście bezsprzecznie rozporządzają, ażeby wszystkie swe błędy na własną korzyść obrócić.

Taką rafinowaną sztuczkę pokazali oni przy podyktowanym na ich niekorzyść rzucie karnym. — Durka strzela i piłka siedzi w siatce, ale gracze Hakoah starali mu się przeszkodzić, wobec czego sędzia nie uznaje strzelonej już bramki i każe rzut powtórzyć.

A co się tymczasem stało? Całkiem prosta rzecz: oto bramkarz Hakoah chciał wiedzieć, w który róg bramki „egzekutor“ stale strzela! Także więc niezgodne z przepisami przeszkodzenie wykonawcy karnego, było i umyślne i celowe, a pokrzywdzony przeciwnik powinien mieć na takie ewentualności, przynajmniej jeszcze jednego, wyszkolonego egzekutora, ażeby jak w tym wypadku, gdzie Durka powtórzył rzut w ten sam róg, mając w nim stojącego bramkarza przeciwnika, wskutek czego mając za mało miejsca, ażeby obok niego trafić do bramki, trafił w słupek i praca poszła na marne.

Z drugiej strony jest na takie wypadki luka w przepisach, albo zależy to od sędziego, który winien interwenjować tylko w tym wypadku, jeżeli poszkodowanemu stała się krzywda, w przeciwnym zaś razie o ile karny został wykorzystany, to mimo wszystko sędzia winien odgwizdać bramkę.

Fakt, powyżej opisany, miał miejsce w 17 min. pierwszej połowy gry, kiedy Ł.K.S. mając znaczną przewagę, nie schodził prawie z pola karnego gości i wpłynął on nań bardzo deprymująco i ujemnie na dalszy bieg wypadków na boisku. A gdy w 41 min. Kowalski, strzelił ile miał sił do własnej bramki, uzyskując punkt dla gości, poczem przestał prawie zupełnie odróżniać barwy, wahające się dotychczas losy zwycięstwa, były już rozstrzygnięte.

Przebieg gry nie był zbyt interesujący. Tempo dość ospałe, przyczem drużyna Hakoah nie wykazała ani w znikomej części tych walorów drużyny pierwszorzędnej, zwłaszcza w polu, jakie widzieliśmy przed miesiącem u Simeringu. Hakoah grała jedynie na bramki, nie kombinując efektownie i nie wytwarzając pod bramką przeciwnika, trzymających widza w napięciu fascynujących, piłce nożnej właściwych momentów.

Grę rozpoczęli goście, lecz Ł. K. S. odbiera piłkę i usadawia się pod ich bramką. Hakoah broni się heroicznie, a świetny Fabian nie myśli wcale kapitulować, broniąc wraz ze swymi kolegami przeważnie kornerów, których w pierwszej połowie Ł.K.S. aż 9 uzyskał, lecz nie wykorzystał.

W drugiej połowie goście częściej przy piłce, zagrażają najczęściej lewą stroną, gdzie marnie grający Kowalski nie potrafił im stawić żadnego oporu. I z tej też strony padły dalsze dwie bramki w 23 i 41 minucie, przypieczętowujące rezultat tych zawodów na 3:0 dla gości, rogów 9:5 dla Ł.K.S.

Publiczności rekordowa ilość, t. j. około 7.000; takiej liczby widzów boisko Ł.KS.. jeszcze nigdy dotąd nie miało.

Sędzia, p. Marczewski, nadzwyczaj ruchliwy i pracowity i na ogół dobry, winien jednak nieco prędzej wykopy podbramkowe i rzuty wolne odgwizdywać, gdyż od tego zawisłem jest przedewszystkiem tempo gry.

Charakterystykę obu drużyn i wiele innych szczegółów umieścimy w jutrzejszym „Expressie“. **Fr. Romanek.**

Ł. K. S. II—Turyści II 1:1.

Turyści wystawili drużynę wzmocnioną 2 graczami z I-ej drużyny, która grała bardzo ofiarnie, uzyskując jedyną bramkę z karnego. Na skład drużyny Ł.K.S. II, złożyli się gracze z wszystkich jego zespołów, z tak zw. „szmelcem“ włącznie. Nic też dziwnego, że Ł.K.S. II nie stała ani w przybliżeniu na tym poziomie, jakiego się po niej spodziewano.

Sędzia p. Biro.

W. K. S.—Concordia 4:0.

Obie drużyny przerzedzone mocno rezerwami grały słabo. W.K.S. z Karasiem i Gosławskim, którzy całej grze ton nadawali, przysługując się do odniesienia zwycięstwa, nad bardzo słabym przeciwnikiem.

Sezon sportowy nad Tamizą.

Konkurs hippiczny w Olympji. — Turniej tennisowy w Wimbledon.

Sezon sportowy staje się niezmiernie ożywiony Zapowiadają się dwa tygodnie niezwykle pełne wszelkiego rodzaju „wydarzeń“. Serja zawodów tennisowych, golfowych, wioślarskich, hippicznych rozpoczęła się rozegraniem konkursu o puhar imienia króla Jerzego za najlepsze skoki dla oficerów kawalerji kilku narodowości oraz otwarciem turnieju tennisowego w Wimbledon — pisze londyński korespondent „Przeglądu Sportowego“:

Najpierw o konkursie hippicznym, w którym biorą udział również polscy oficerowie. Konkurs ten jest częścią wielkiego pokazu koni, odbywającego się dorocznie w Londynie, w olbrzymiej hali Olympji. „Horse Show“ jest właściwie przeglądem koni: wyścigowych, zwykłych wierzchowców, kłusowców, koni pociągowych etc. Ta wystawa końska urządzona jest dla zachęty hodowli rasowych koni i bezwątpienia ma wielkie znaczenie wychowawcze. Ze sportowego punktu widzenia godne uwagi są jedynie konkursy hippiczne, stanowiące część programu wystawy, trwającej całe dziesięć dni. Do konkursu właśnie stanęła „equippe“ polska, składająca się z pięciu oficerów którzy przywieźli ze sobą kilkanaście koni, specjalnie trenowanych do skoków.

Zaraz w pierwszym dniu pokazu odbył się najważniejszy bodaj konkurs — zawody oficerskie o puhar imienia króla Jerzego. Zdobywcą puharu staje się oficer, który przeskoczy wszystkie przeszkody na torze Olympji w liczbie ośmiu z najmniejszą ilością punktów karnych. Rozgrywki o ten puhar rozpoczęto w 1911 roku; z powodu wojny dotychczas odbyło się ich tylko dziesięć. Cztery razy puhar przypadł Francji, dwa razy Włochom i po jednym razie Anglji, Rosji i Belgji.

Przeszkody są dość trudne i dość wysokie: płoty, wrota, mur. Wszystkie zakończone są wąziutkiemi deseczkami, których strącenie powoduje utratę połowy punktu. Największa trudność polega jednak na tem, że osiem przeszkód znajduje się na stosunkowo niewielkim terenie, rozmiarów mniejszych od boiska piłkarskiego. Teren ten — to podłoga wielkiej sali, odpowiednio przygotowana do hippiki. Dla koni, nieprzyzwyczajonych, do zamkniętych sal, do dachu nad sobą podczas zawodów, do dekoracji nieco teatralno - cyrkowych dookoła, do publiczności, zbyt blisko znajdującej się toru, do muzyki, przygrywającej podczas skoków — atmosfera Olympji jest poważną przeszkodą w osiągnięciu najlepszych wyników. W dodatku, zgodnie z regulaminem zawodów, uczestnikom nie wolno odbywać ćwiczeń na samym torze. Nasi jeźdźcy, pierwszy raz ukazujący się w Olimpji, odczuć musieli te wszystkie niewygody, i słabe wyniki, które dotychczas osiągnęli oni przypisać należy właśnie tym okolicznościom.

Zwyciestwo przypadło w roku bieżącym samym anglikom, których aż kilkudziesięciu brało udział w zawodach. Sposób jazdy anglików nie jest ani ładny, ani dobry. Jednak wieloletnie tresowanie koni do skoków takich, jak w Olympji, jak również doskonała znajomość otoczenia, pozwoliły im wykazać lepsze rezultaty, aniżeli znacznie lepszym włochom, francuzom i polakom. Nasi jeźdźcy doskonale dosiadali koni i wspaniale przedstawiali się podczas skoków. Zawiodły przerażone nieco i nieprzywykłe do „cyrku“ konie — oficerowie bynajmniej nie zawiedli. Jeden z nich, pan Szosland, byłby wyszedł na pierwsze miejsce, gdyby nie przypadek, który sprawił, że koń jego potknął się przy pierwszej, najłatwiejszej, przeszkodzie: zanim por. Szosland rozpoczął bieg, jeden z włochów przez pomyłkę zaszedł mu drogę i spłoszył konia. Potknąwszy się na początku, por. Szosland dalej jednak skakał wspaniale, tracąc zaledwie połowę punktu i zdobywając oklaski całej publiczności. Najgorzej powiodło się rtm. Królikiewiczowi na sławnym Picadorze. Koń ten poprostu odmówił wzięcia wrot i został zdyskwalifikowany.

Pierwsze wyniki nasze są niewątpliwie smutne, ale klasa naszych jeźdźców pozwala przypuszczać, że w dalszym ciągu zawodów zdobędą oni jeszcze dobre miejsca.

Ledwo zdążyłem z Olimpji na końcowe rozgrywki w pierwszym „kole“ turnieju tennisowego w Wimbledon. Trafiłem na zaciętą walkę australijczyka Andersona z anglikiem Andreae, który niedawno dopiero wrócił do swej ojczyzny z Indji, gdzie zdobył sobie reputację dobrego gracza (reprezentował Indje w rozgrywkach o puhar Davisa). Anderson jest graczem wysokiej miary. Wielkiego wzrostu, silny, szybki, łatwo jednak ulega wszelkim zmianom powietrza. Chłodny wiatr, który powiał po kilku pięknych dniach, odbił się widocznie na jego zdrowiu. Zanim zdołał się „rozgrzać“, przegrał pierwszy set. Wieść o tem lotem błyskawicy rozeszła się po wszystkich „courtach“. Niepowodzenie jednego z faworytów zelektryzowało publiczność. Anderson jednak odzyskał swój zabójczo szybki i silny „drive“ i wygrał drugi set. Trzeci znowu przegrał wskutek tego, że Andreae umiał wyzyskać błędy przeciwnika. Ostatnie dwa wygrane sety pozwoliły atoli australijczykowi przejść do drugiej rundy.

Według przyjętego w Wimbledon zwyczaju, w pierwszym dniu grali tylko panowie. Z ciekawszych momentów zanotować warto porażkę członka drużyny reprezantacyjnej Anglji — Godfrey'a, który uległ swemu rodakowi Sharpe'owi. Innych niespodzianek nie było. Locoste i Borotra, faworyci francuscy, łatwo zostali zwycięscami przeciw Higgs'owi i Heath'owi. Borotra był w doskonałej formie, chociaż przybył na zawody prosto z lotniska w Croydon dokąd przyleciał aeroplanem z Paryża

Trup pięknej i młodej dziewczyny w kufrze.

—:o:—

Zagadkowe morderstwo w pensjonacie w Genui.

—:o:—

Morderca zbiegł. — Zamordowana była kobietą lekkich obyczajów, która posiadała cenną biżuterję.

Policja genueńska i medjolańska szuka od kilku dni 30-letniego Antoniego Gregori, sprawcę ohydnego mordu.

Przed trzema miesiącami zgłosił się do pensjonatu pani Angeli Marcerano w Genui, na via Pollaio 12, młody elegancki mężczyzna, chcąc wynająć pokój. Przedstawił się właścicielce jako Antonio Gregori, reprezentant maszyn do pisania znanej firmy medjolańskiej „Continental".

Przybysz zażądał pokoju o dwóch łóżkach, mówiąc, iż oczekuje przyjazdu żony z Medjolanu. Po długich pertraktacjach wybrał sobie najelegantszy pokój, płacąc za niego 300 lirów miesięcznie i jeszcze tego samego dnia sprowadził się do pensjonatu.

Gregori przyjechał z dużym kufrem, który zaraz przy pomocy służącej opróżnił, układając w szafie i w komodzie wytworną bieliznę i ubranie. Właścicielka pensjonatu polubiła swego nowego lokatora, który nietylko płacił punktualnie za mieszkanie i życie, ale był także miłym i wesołym towarzyszem. Dziwiło ją jednak iż Gregori żonie swej nie dochowuje wiary, gdyż codziennie prawie odwiedzają go różne młode niewiasty.

Najczęstszym gościem Gregoria była młoda, 17-letnia Giorginia Cafferano, którą on przedstawił pani Marcerano, jako swą narzeczoną.

Po jakimś czasie pani Marcerano zauważyła, iż sympatyczny lokator zmienił się bardzo, stał się podrażniony i chmurny. Przypisywała tę zmianę kłopotom finansowym, na które Gregori ostatnio się użalał. Pokój, w którym mieszkał bywał zwykle sprzątany około 10 rano po wyjściu lokatora do jego biura w Palazzo della Borsa. Gdy przed paroma dniami weszła tam służąca Maria Fupio, dla zrobienia porządku i chciała jak codziennie, odsunąć od ściany kufer, by zamieść, zastanowiła ją waga jego, a nadomiar ujrzała na ziemi obok kufra wielką ciemną plamę, która robiła wrażenie krwi. Przestraszona służąca sprowadziła do pokoju Marcerano: obie kobiety nie umiały sobie wytłumaczyć skąd plama ta pochodzi. Gdy się naradzały, czy wezwać policję wszedł do pokoju Gregori i kazał podać sobie śniadanie.

Po godzinie poszedł do kuchni i powiedział do służącej:

— Zastałem cię z twoją panią medytujące nad moim kufrem, wieczorem po każę wam co w nim jest i serdecznie się ubawicie.

Po tych słowach opuścił dom.

Obie kobiety pozostały jednak pod przykrem wrażeniem i po raz drugi poszły do pokoju Gregoria. Zaledwie jednak przestąpiły próg pokoju, wydały okrzyk przerażenia. Z kufra sączyła się krew!

Pani Marcerano posłała służącą natychmiast po policję, która też zaraz, w towarzystwie komisarza przybyła. Udano się do pokoju Gregoria. Kufra nie można było otworzyć. Komisarz policji, widząc, iż stoi wobec niezwykłej zbrodni, zatelefonował do prokuratora i sędziego śledczego, prosząc ich o natychmiastowe przybycie do pensjonatu.

Gdy w obecności władz przywołany ślusarz otworzył krwawy kufer, obecni ujrzeli w nim rozkładającego się już trupa młodej i pięknej kobiety.

Trup był zgięty na pół i przyodziany tylko w batystową koszulę. Gardło nie szczęśliwej ofiary było rozcięte, rana zadana została cienkiem narzędziem.

Zarządzona szczegółowa rewizja w pokoju mordercy nic absolutnie nie wykazała. Policja udała się zaraz do biura Gregoria w Palazzo della Borsa, tam jednak już mordercy nie odnaleziono.

Poszukiwania zbrodniarza, jak dotychczas, nie dały rezultatu.

Gregori przepadł bez śladu. Wysłano depesze i listy gończe do Medjolanu i innych miast, mając nadzieję, że Gregori ukrywa się jeszcze w pobliżu Genui. Policja w pierwszej chwili przypuszczała, że ofiarą mordu padła panna Caffera, to jednak wyczytawszy w dziennikach wiadomość o zbrodni Gregoria, przybiegła do komisarza i zeznała, że narzeczonego swego daremnie od dwóch dni poszukuje.

Kim jest tajemnicza zamordowana — nikt nie wie.

Pani Marcerano i służąca nigdy jej w pensjonacie nie widziały. Przypuszczają ogólnie iż Gregori zamordował nieszczesną kobietę w czasie snu, gdyż w pensjonacie nikt żadnego szamotania się nie słyszał. Widocznie musiał przyjść z nią do domu w nocy, a nad ranem popełnił zbrodnię.

Wprost nie do wiary jest fakt, że morderca po dokonaniu zbrodni i zapakowaniu trupa do kufra, mógł spać i jeść w tym samym pokoju. Policja kryminalna odnalazła w Medjolanie matkę, żonę i córeczkę Gregoria. Biedne kobiety porzucone przez niego przed kilku miesiącami, do chwili ukazania się policji nic o zbrodni nie wiedziały. Badane zeznały, iż zarabiają na życie szyciem. Gregori bowiem wyprowadził się dawno od nich, uprawiając rozwięzły tryb życia. Nie miały pojęcia, gdzie się obecnie obraca.

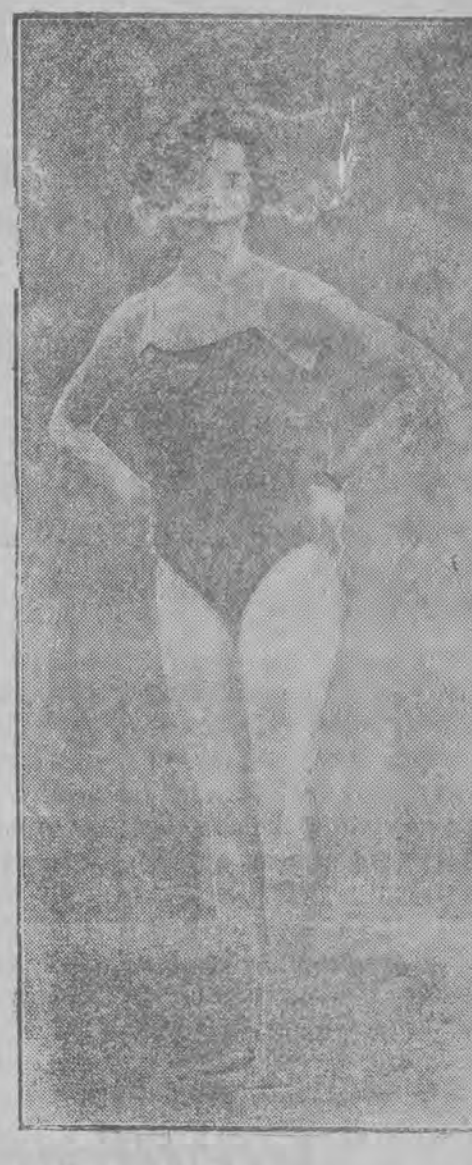
Zdaje się, że ofiarą zbrodni Gregoria padła dziewczyna lekkich obyczajów, która od niedawna była w Genui.

Podobno dziewczyna ta posiadała ładną biżuterję i to ją zgubiło.

Zbrodnia ta wywołała w Genui silne wrażenie. Pensjonat pani Marcerano jak i biuro Gregoria strzeżone są stale przez policję. Pilnowane jest również mieszkanie żony jego w Medjolanie, na via Eustacchi.

Do tej chwili nie ustalono, kim była zamordowana.

Poszukiwany morderca znany był, jak się okazuje, w podejrzanych sferach z którem przesiadywał zarówno w najbrudniejszych spelunkach, jak i w elegantszym półświatku genueńskim.



Hedy Bie[illegible] członkini „Hakoah", zwycięźczyni pływackiego konkursu Austrji.

Trujące pocałunki.

Czarowne usteczka kobiece mogą w pewnych wypadkach spowodować nieszczęście.

New-York ma nową sensację.

Uwagę lekarzy zwróciło kilka wypadków zasłabnięć, połączonych z objawami zatrucia.

Charakterystycznem było przytem to, że powyższe objawy notowano wyłącznie u mężczyzn, — przytem, nie umieli objaśnić pacjenci, gdzie, jak — i kiedy się zatruli?...

Okazało się ostatecznie, że objawy chorobowe spowodowane zostały przez kosmetyki, któremi piękne amerykanki barwią usteczka.

Poddano analizie skład chemiczny pomadek do ust, wyrabianych w kilku pierwszorzędnych firmach — i stwierdzono, że pomadki te zawierają składniki trujące.

Wiadomość ta wywołała wielkie wrażenie.

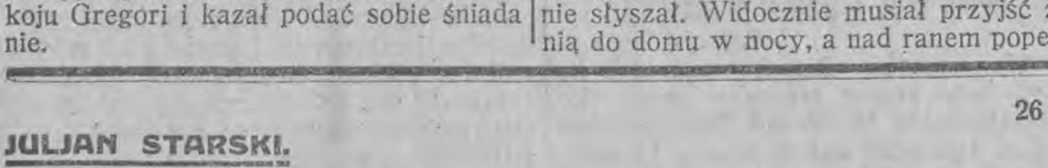
Mimo osławionej amerykańskiej wstydliwości i purytanizmu, całują się młode amerykanki równie chętnie, jak ich siostry z Europy.

Urząd lekarski wydał surowe zarządzenia, mające na celu usunięcie fabrykacji trujących kosmetyków.

O zakazaniu pocałunków nic jeszcze narazie nie wiadomo: zdaje się, że najbardziej drakońskie przepisy nicby tu nie wskórały...

26

JULJAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Niebawem zasiedli do kart. Wiewióra usiadł tak, by znaleść się vis a vis Hardta. Brał karty do rąk z jakimś dziwnym przeświadczeniem, że może dziś ryzykować. Ludzie rzadko grający w karty miewają często tego rodzaju przeczucia, które nigdy ich nie mylą. Niekiedy zasiadają do zielonego stołu z zupełnym przeświadczeniem, że zgrają się do grosza, innym razem pewni są sukcesu.

Grę rozpoczęło od sum niewielkich. Wiewióra nie ryzykował poważniejszych stawek, zato Hardt gorączkował się i stale bił banki. Karta szła ze zmiennym szczęściem. Kiedy bank przywędrował do Wiewióry, Jan spokojnie oświadczył:

— Odpowiadam.

— Dziesięć złotych — skromnie rzucił Kornblatt.

— Pięćset — dodał Hardt z lekkim drżeniem w głosie, nie zwracając już uwagi na innych graczy.

Wiewióra z kolei rzucił mu kartę:

— Dalej... Ośm.

— Dziewięć — Wiewióra zagarnął sztony.

I powoli, powoli Jan zbierał dokoła siebie góry sztonów i banknotów. Hardt co chwila wydobywał coś z pugilaresu. Później odchodził na bok i szeptał coś z tym czy owym. Przynosił nowe pieniądze. Wiewióra zgarniał od wszystkich graczy, ale szczególne szczęście miał do Hardta. Rozbijał mu bank po banku Hardt począł wreszcie pisać czeki...

Około godziny czwartej nad ranem zakończono grę. Wiewióra wymienił sztony. Miał przeszło dwa tysiące złotych oraz za dwadzieścia sześć tysięcy czeków.

Hardt stał w kącie, pił powoli koniak i, odwrócony plecami do pokoju bębnił nerwowo palcami po stole. Nagle odwrócił się i podszedł do Wiewióry:

— Uprzejmie pana proszę o nieinkasowanie moich czeków jutro. Na rachunku mym niema pokrycia i byłbym skompromitowany.

Wiewióra ukłonił się zimno:

— Pańskie czeki będę uważał za dług honorowy i wstrzymam się z prezentowaniem ich w banku przez 24 godziny...

Hardt zbladł.

— Czy nie mógłbym pana prosić o prezentowanie ich stopniowe w ciągu tygodnia?

— W jakich odstępach i sumach?

— No... naprzykład... no... jutro dwa tysiące, później... za jakieś dwa dni... trzy tysiące.. a z resztą zaczekałby pan jakieś pięć dni.

— Dobrze. Zwracam panu jednak uwagę, iż cała suma wynosi 26 tysięcy...

— Tak, wiem — jąkał Hardt. — nie przypuszczałem, że tak dużo... Zdawało mi się, t. j. omyliłem się w rachunku... że tylko jakieś dziesięć tysięcy... Skąd ja to wezmę?... Czy pan nie będzie jutro w klubie? Będziemy przecież grać jeszcze, jeszcze grać, nieprawda?

Wiewióra czuł wstręt do tych pieniędzy mordercy, ale równocześnie widział że ma go w ręku. Wygrana, aczkolwiek bardzo znaczna, nie sprawiła mu zadowolenia. Nie umiałby nigdy korzystać z tego rodzaju funduszów. Pieniądze te pewno będzie i tak musiał zwrócić władzom, jako pochodzące z rabunku... Chodzi tylko o satysfakcję szachowania Hardta. Jest, zresztą, więcej niż wątpliwe, czy łotr zapłaci chociaż grosza. Jest jeszcze w tej chwili zdenerwowany, ale gdy oprzytomnieje, zorjentuje się w niebezpieczeństwie i czymnie... Protestowane czeki zwróciłyby nań uwagę, a to jest dla Hardta bardziej, niż niebezpieczne. Może wtrąciłby się i prokurator, a wtedy....

W każdym razie trzeba zaczekać do dnia jutrzejszego. Jeśli okaże się, że pierwszy czek (Wiewióra zaprezentuje czek najmniejszy, na 500 złotych) nie będzie zapłacony, wtedy pozostaje jedyna droga — zameldować policji o wszystkich swych podejrzeniach...

Gdy wyszedł z potajemnego klubu z zachowaniem wszelkich ostrożności, panowała jeszcze noc głucha, ale ludzie już rozpoczynali poranne życie. Nie wrócił już do domu.

— Zaczekam na mieście do godziny dziesiątej Zobaczymy, co bank powie...

(d. c. n.).



Nota Cziczerina do Polski.

Twierdzi w niej, że „żołnierze polscy zaatakowali sowiecki posterunek graniczny“.

Rząd sowiecki zaprasza Polskę do spólnego przeprowadzenia śledztwa.

Londyn, 5 lipca.

Z Moskwy nadeszły tutaj następujące wiadomości:

W sobotę Cziczerin wręczył angielskiemu charge d'affaires, Robertowi Hodgingowi, notę, zredagowaną w ostrych wyrazach, a protestującą przeciwko aresztowaniu i oddaniu pod sąd w Hong-Kongu „rosyjskiego obywatela“ Dressera, przedstawiciela sowieckiego syndykatu naftowego, u którego znaleziono dokumenty, stwierdzające jego współdziałanie z chińskim iorganizatorami rozruchów przeciw angielskich.

Cziczerin twierdzi, że dokumenty te są sfałszowane i domaga się, aby sprawa została umorzona, aby Dresser natychmiast wypuszczony został na wolność. Nota rezerwuje dla rządu sowieckiego prawo domagania się pełnego odszkodowania za bezzasadny i krzywdzący Dressera areszt.

Dzisiaj w niedzielę Cziczerin wręczył posłowi polskiemu Kętrzyńskiemu notę, powołującą się na to, że „świeżo rugularni polscy żołnierze zaatakowali sowiecki posterunek graniczny na Ukrainie“. Nota twierdzi, że podobne ataki zdarzają się „często“.

Cziczerin domaga się gwarancji przeciwko podobnym wypadkom w przyszłości i wyznaczenia specjalnej, mieszanej sowiecko-polskiej komisji dla zbadania przebiegu zajścia.

Nota zastrzega sowieckiemu rządowi prawa domagania się kompensaty za sowieckie straty materjalne.

Cziczerin domaga się natychmiastowej odpowiedzi, wyjaśniającej, jakie poczyniono zarządzenia zapobiegawcze ze strony Polski i czy Polska zgadza się na wyznaczenie specjalnej komisji mieszanej polsko-sowieckiej dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie ostatniego zajścia.

Pojedynek złodziei na ulicy.

Dwaj złodzieje warszawscy wymienili między sobą 20 strzałów.

Przerażona publiczność pochowała się w bramach.

Z Warszawy donoszą:

Niezwykła, bodaj niebywała dotąd w Warszawie scena rozegrała się wczoraj na rogu ulic Ogrodowej i Wroniej.

W oczach wielu przechodniów, na chodniku stanęło naprzeciw siebie 2-ch drabów w odległości kilkunastu kroków.

Równocześnie niemal wyciągnęli rewolwery...

— Albo tobie, albo mnie! krzyknął jeden z przeciwników i w tejże chwili posypały się strzały.

Ludzie rozbiegli się do bram, a nim kilku odważniejszych zdołało doskoczyć do strzelających, już obaj po raz drugi ładowali brauningi, choć również obaj słaniali się brocząc krwią.

Padło około 20 strzałów.

Jeden z przeciwników pchnięty przez kogoś z przechodniów upadł.

Drugi, zdążył doskoczyć i wyrwawszy powalonemu rewolwer, rzucił się do ucieczki, znacząc chodnik krwią z otrzymanych ran, a torując sobie drogę strzałami do przechodniów.

Znalazł się wreszcie ktoś dużej odwagi. Przechodzący właśnie robotnik p. Białczyński Aleksander rzucił się na biegnącego, wyrwał mu oba rewolwery i obezwładnił.

Po chwili schwytany nie stawiał już oporu — upadł omdlały z upływu krwi.

Nadbiegła policja z posterunków. Nad jechało wezwane pogotowie i obu uczestników strasznego pojedynku odwiozło do szpitala św. Ducha.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło że przeciwnikami są znani policji złodzie je Roman Ordowski (Młynarska 52) i Stefan Szadukajtys, Krochmalna 89.

Krwawa scena była złodziejskim pojedynkiem.

Hrabia Zygmunt Raczyński aresztowany.

Popełnił on cały szereg oszustw i nadużyć.

Zakulisowe tajemnice kryminalnej karjery utytułowanego oszusta.

Nasz korespondent ze Lwowa donosi:

Aresztowano za oszustwa czekowe Zygmunta hr. Raczyńskiego.

Jest to członek możnego rodu. Znają go z przed wojny europejskie stolice, Monte Carlo, zagraniczne kurorty! Ożenił się w swoim czasie z córką multimiljonera holenderskiego, p. Laurą Hoodyedonck, lecz wkrótce poznano się na młodym hrabiczu i zmuszono go do rozwodu.

Zygmunt Raczyński przybył do Lwowa w towarzystwie nieznanej damy.

Wkrótce dał się poznać hulankami w nocnych knajpkach spokojnego Lwowa.

Towarzyszka pana hrabiego budziła podziw niezwykłą urodą, klejnotami i toaletami.

Pewnego dnia Raczyński zgłosił się do oddziału Banku spółek zarobkowych z czekiem na 500 złotych, wystawionym przez centralę banku w Warszawie.

Coś tam było nie w porządku, ale... także nie wypłacić tak drobnej sumy panu hrabiemu.

Przed kilku dniami Raczyński przybył do Warszawy i odwiedził centralę tegoż banku prosząc o wypłatę czeku lwowskiego oddziału na sumę 1.500 zł.

Drobne sumy i tytuł hrabiowski pokonywały trudności.

Ale jednak centrala skomunikowała się z oddziałem lwowskim i wyszło na jaw, że czeki są fałszywe.

Hrabia był już z powrotem we Lwowie. Tu odszukała go policja i aresztowała.

Toczące się śledztwo wykryło wiele innych oszustw i nadużyć Zygmunta Raczyńskiego. Między innemi dowiedziano się, że wyłudził on wielkie sumy, a nawet weksle od pani J., żony znanego na Pomorzu obywatela ziemskiego.

Wielki proces o szpiegostwo przeciw obywatelom czeskim na Węgrzech.

może wpłynąć na stosunki polityczne czesko-węgierskie

Budapeszt, 6 lipca.

Wczoraj rozpoczął się tutaj przed sądem wojskowym wielki proces przeciwko trzem obywatelom czeskim, którzy oskarżeni są o szpiegostwo na rzecz Czech.

Proces ten wywołał wielkie zainteresowanie w kołach politycznych, albowiem stosunki miedzy Czechosłowacja i Węgrami mogą się z tego powodu pogorszyć. Prokurator żądał dla oskarżonych kary śmierci.

Nowa serja procesów w Bułgarji.

Sofja, 6 lipca.

W ostatnich dniach rozpoczął się znów cały szereg procesów przeciwko zamachowcom. W Warnie Stanęło przed sądem 144 osób, zaś w Wracy 11 osób.



Warszawa, 6 lipca.

PIERWSZE NOTOWANIA WARSZ.
Londyn 25,26
Nowy Jork 5,17
Paryż 23,71

DRUGIE NOTOWANIA WARSZ.
Dolary 5,21 i pół
Złoty 99,30
Warszawa 99,50
Dolary 5,17

Dlaczego Abd-el-Krim zwycięża?

Francja nie była przygotowana na ataki kabylów.

Paryż, 6 lipca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“

Sytuacja wojsk francuskich w Marokko znów się pogorszyła. Komisja parlamentarna stwierdziła, iż główną przyczyną niepowodzenia wojsk francuskich jest brak należytego przygotowania. — Francuski sztab generalny przygotował akcję na kilka miesięcy później, tymczasem Abd-el-Krim pobiwszy hiszpanów wykorzystał odpowiedni moment i napadł nieoczekiwanie na wojska francuskie.

Obecnie Abd-el-Krim zajmuje najważniejsze punkty strategiczne, a wojska francuskie muszą się ograniczać jedynie do akcji obronnej. I. A.

Samobójstwo pułkownika w Wiedniu.

Nie mógł żyć w nędzy.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Wiedeń, 6 lipca.

Wczoraj w nocy popełnił mordestwo pułkownik Ferdinand - Pursch wraz ze swą małżonką, zakręcając kurek gazowy. Samobójstwo to popełnione zostało z nędzy.

Smierć czyha w gorach.

Tragedja 17 turystów.

Wiedeń, 3 lipca.

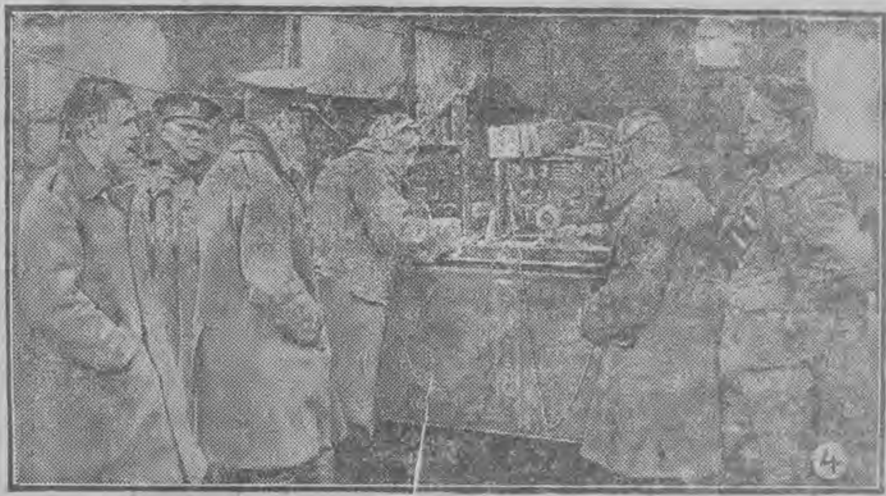
Gwałtowny spadek temperatury, który zaznaczył się w Wiedniu w czasie ubiegłych dwuch świąt spowodował liczne nieszczęśliwe wypadki w górach.

Brak 17 turystów. Siedmiu z nich znaleziono zamarzniętych. Większa wycieczka turystów, składająca się z urzędników bankowych i studentów zabłądziła w górach Oedstein. W trakcie zbłąkania się, dwuch urzędników banku austrjackiego spadło w przepaść, zabijając się na miejscu.











1) Angielska para królewska oraz książę i księżna York; 2) Start do derby; 3) Uczestnicy wyścigu mijają słynną krzywiznę Tottenham; 4) Celem najszybszego publikowania wiadomości wyścigowych funguje na placu specjalna nadawcza radjostacja; 5) Na placu wyścigowym panie w cygańskich kostjumach sprzedają listki wawrzynu, noszone przez gentlemanów w klapach; pieniądze ze sprzedaży idą na cele dobroczynne; 6) Ostatnie kreacje mody: panie w męskich kostjumach; 7) Maharadża Jodhpur na wyścigach przekłada odległy zakątek ponad natłoczone trybuny; 8) Zdobywca nagrody 2200 funtów na swym ogierze „Manna“; 9) Panie z towarzystwa w najnowszych toaletach.









Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szp. Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki". Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.